

GAZETA LWOWSKA.

W Poniedziałek

N^{ro}. 38.

9. Marca 1818.

Wiadomości zagraniczne.

Hiszpania.

Pisma publiczne donoszą, że Don Juan Walhalen, którzy popisywał się często w ostatniej wojnie Hiszpańskiej, mianowicie przy zdobyciu twierdz Monzon, Lerida i Mequinenza, aresztowanym został dla tego, że padło na niego podejrzenie, iakoby tajnych sposobów do zaburzenia publiczney spokojno: używał.

Złożono z urzędu kilkunastu Intendentow, którzy czynili przeszkody nowemu planowi skarbowemu.

Włochy.

Gubernator Rzymu, Monsignor Pacca, miał niedaleko Terracina naradę z Sycylijskim Jeueratem Carrascasa, końcem obmyślenia wspólnych środków przeciwko rozbójnikom.

Z Luki donoszą, że tam skradziono święte naczynia z jednego kościoła, i że Xiężna Lukieska (Infantka Hiszpańska) Marya Ludwika, nakazała odprawić processyę dla przebłagania nieba za tę zbrodnię.

Jedna z gazet Bruxelskich donosi, że Papież wstawiał się za wygnanym Biskupem Gandawskim, Xięciem Broglie, i że tym końcem kazał podać notę bawiącemu w Rzymie Ministrowi Niderlandzkemu, proponując w niej swoje pośrednictwo do pojednania się.

Francya.

Przydatki do sprawy zabóycow Fualdesa w Rhodex.

Po przerwie może niecie zadługiej, możemy teraz dopiero donieść o dalszym ciągu dramatu, w którym P. Mansonowa tak znakomitą gra rolę. Ostatnim razem zostawiliśmy Jausiona, Bastida - Grammonta, Collarda, Missoniera, Baxa i Bankalowę śmierci wyglądających; zaś Panią Mansonowę, owego to świadka interesującego, na wniosek Prokuratora Królewskiego osadzoną w więzieniu, i zatopioną w uwagach nad dziwacznością losu swojego. Zdawała się ona od czasu uwie-

zienia swojego być weselszą i spokojniejszą. Pięknym rysem w iey charakterze jest niewymowna iey miłość ku rodzicom, osobliwie ku matce, która jeszcze żyje, nie daleko od Rhodex mieszka, i nie raz tzy córki cierpiący osuszała. Pan Manson, którego wiadomości publiczne dotychczas umarłym głosiły, żyje jeszcze. Niżej się do niego wrocimy. O Pani Mansonowej usiłowaty gazety Francuzkie i inne, częstokroć nawnienawistniejsze, a nawet nieprzystoynie rozsiewać pogłoski. To usiłowanie można sobie objaśnić przez tak długo niezaspokoioną ciekawość Publiczności, która się z wypierania tej Damy do przedczesnych wniosków upoważnioną być sędzi; przecież (iak ieden z dzienników Francuzkich, eatkim według naszego zdania namienia) byłoby niestusznie, gdyby iuz teraz chciano wyrokować o charakterze kobiety, której cnota dotąd podeyrganą nie była.

Rzecz, która tak bardzo, iak sprawa Fualdesa, w oczy uderzała, musiała nawet w epizodach swoich, ciekawość powszechną wzbudzić. Od wyroku kryminalnego Sądu Rhodexkiego odwołali się (iak Czytelnikom naszym wiadomo) Bastide, Jausion i inni oskarzeni do Paryzkiego Sądu kassacyynego, który dnia 10. Października wyrzekł nieważność iego z powodu niezachowanych formalności prawa, i rozkazał, aby ta sprawa wytoczyła się przed Sądem kryminalnym w Alby.

Dnia 14go Października nadeszła do Rhodex pierwsza wiadomość o tym wyroku. Kto tę historię dotychczas nważnie śledził, pomyśle, że ten obrot sprawy w ludziach z prawem nieobeznanych, wielkie zadziwienie wzbudzić musiał. Wszyscy zaczęli się obawiać; osobliwie nieoświeceni lękali się przemożnego stronnictwa winowayców. Na ulicach, w oborzach i na targowicach stały zgromadzone kupy, rozmawiając o nieszczęśliwej nowinie, i wynurzając głośno nieukontentowanie swoje, że ludziom tak niebezpiecznym jeszcze dłużej żyć dozwalają. Gońca, który miał przywieźć listy urzędowe, wyglądan z niecierpliwością, iak gdyby przezeń los całej Francyi miał być rozstrzygnionym.

Dla wystawienia Czytelnikom iasnego obrazu tego nieszczęśliwego miasta, widowni mordu i uczestników onegoż, umieszczamy tu opo-

wiadanie pewnego podróżnego, który w wiesieniu roku zeszłego z Paryża do Rhodéz jeździł.

„Gdym się po owej stronie Aurillaku do Rhodéz zbliżał, zajmowała się cała mój wyobraźni mojej dziwnymi dziejami sprawy Fualdesa i P. Mansonowej. Dla dróg nierównych i popsutych, ledwie uważałam na owe zachwycające widoki, które się oczom moim ukazywały; na owe siwe gór massy, dzikie i nieregularnej postaci; na nieprzezyrane ponure lasy kasztanowe, na ścieżki w skałach po nad ciasnemi i głębokimi przepaściami wykute.“

„Raptem stanął mój woźnica. Otoż Rhodéz! zawołał. Ujrzałem wznoszące się przedemną miasto starożytne z wieżami gotyckimi. Tam to więc dopiero przed kilku miesiącami dokonano jednego z najhaniebniejszych mordów, o jakich tylko kiedy dzieje wspominają; tam, w owej twierdzy smutnie i samotnie na górach stojącej! Ogarnął mię strach niewolny.“

„Miasto Rhodéz zbudowane jest na najwyższym szczycie góry, a przypatrując mu się z daleka, zda się przez optyczne mamulę, o wyższe i szersze opierać się góry. Za niem, właśnie o zachodzące słońce wrześniowe leżały stare mury jednego klasztoru, inż czarną pokryte nocą. Atoli ieszczę potrzeba było przez niezliczone przedzierać się ciasniny, piąć się na nie ieden wzgórek, lub spuszczać się z niego, nim się powóz przez bramy miasta przetoczył. Tu iechałem najpierwy przez ulice ciasne i wysoko zabudowane, gdzie się już dawno dzień był zakończył. Co mię zaś o tym czasie (była bowiem dopiero godzina 4ta wieczorna) najbardziej w oczy uderzyło, był niesłychany rój niedoperzy, które po ulicach po nad głowami naszymi mistyczne swoje dzieło odbywały.“

„Zwiedziłem potem wszystkie miejsca okropnej pamięci, a najpierwy ową smutną, zakątną i ciemną ulicę Hebdomadieres. Dóm Bankala nie białe w oczy sposobem tak odrażającym; iak sobie z dawniejszych wystawiały opisów. Drzwi liczbą 605 oznaczone, prowadzą przez ciasny korytarz; po prawej stronie są schody, a pod niemi wchód do komory, do której owe potwory nieszcześliwego Fualdesa zawlekły. W całym tym spustoszałym budynku nie było ani jednego sprzętu domowego, wyjąwszy brudny stół, krwią zbroczony; resztę rzeczy pozabierali już dawniej wierzycciele, albe sędzcy Sprawiedliwości. Dóm ten ma dwa piętra i poddasze, a wszystko stoi teraz spustoszone i ogołoczone. Na każdym piętrze jest dwie okien; na najniższem zaś czyli ziemnym,

tylko iedno; przez otwór, może na stołę kwadratową przestronny, przechodzi światło dzienne do gabinetu, w którym się nieznajoma, obecna zabójstwu osoba, podówczas zamknęła.“

„Nikt prawie nie przechodzi już więcej przez tę okrzyczaną ulicę, obchodzą ją i unikają; a kto przez nią koniecznie przechodzić musi, podwaja swe kroki, aby z niej prędko wyszedł. Jednakowoż, skoro się zmierzchać zaczyna, nie widać tam już więcej żadnej duszy kobiecej. Wszystkie uciekają, właśnie, iak gdyby przed zarażeniem powietrzem.“

„Droga, którą zabójcy trupa wynosili, idzie koło Prefektury i koło bramy kościoła, który jest przepyszny dziełem sztuki budowniczej. Rzeka, czyli raczej strumień Aveyron, którego ramiona miasto obejmują, wylewa częstokrotnie, i wszystkie pola w okolicy leżące zatapia; teraz był bardzo płytkim. Przybywa się do niego, spuszczaąc się polami bardzo spadzistemi, które się zaraz przy watach miasta zaczynają. Wklęste ściany skaliste, między któremi Aveyron płynie, mają w sobie coś okropnego. Tam, gdzie trupa wrzucono, niedaleko jedney zapadłej chaty, jest woda głęboka i stojąca. Przeciwległy pagorek, jest nierodzajnym bałwanem kamiennym. Przyrodzenie ma w całej tej okolicy cechę odrażającą.“

„Odwiedziłem potem okrzyczanych więźniów. Na tej smutnej przechadzce, niech się Czytelnik mojemu powierzy przewodnictwu. Naprzód przybyliśmy do wieży mieyskiej (tak nazywają się zewnętrzne okopy miasta); jest ona dopiero niedawno drzewami osadzona. Przed rokiem naszym rozpostarła się płaszczyna rozległa i niezmierna, od słońca spalona, a małemi rowami wodnymi na wszystkie kierunki poprzerzynana, którą Aveyron raz użyłnia, drugi raz pustoszy. Na samym końcu okopów, sterczą stare mury niegdyś klasztoru Franciszkańskiego, a teraz więzienia. Rhodéz ma ich cztery, luboć długi czas iedno wystarczało. Gdzie niegdyś mnichy Mszę uprawiali, jest teraz stajnia żandarmów. Officer ich mieszka po prawej stronie w małym domu pewnego, iak widać, przyjaciela kwiatów i roślin. W klasztorze zamykają więźniów najważniejszych. Przed budynkiem musieliśmy wyleźć na staro-frankoński taras, z pomiędzy kamieni którego trawa i grzyby wyrastały: potem stanęliśmy przed fórtką, która do dozorczy więzienia prowadziła. Ten usunął przypadłą prochem zasłonę, — a przez tę gęstą kratę żalazną zayrzeliśmy do spustoszonego więzienia, niegdyś referatarza mnichów. Dwadzieścia i trzy ludzkich postaci ruszało się w kajdanach; — był to szkaradny widok.

Na ławce osobney od innych, zdaleka, w nogach wspólnego legowiska swojego, dzieliło dwóch więźniów chude iedzenie swoje, które im trzeci podawał; rzadko kiedy słowo do siebie przemawiali; — byli to pierwsi herztowie zabójstwa Fualdesa! Jeden z nich, człowiek olbrzymiej postaci ze statym i zuchwiałym wzrokiem, czarno zarosły, mający szerokie barki i plecy, chudy i wybladły, w spodniach żółtych, w ponczoehach błękitnych, wielkich trzewiakach prostych, w niebieskiej kamizelce kattanowej, w halsztuku aksamitnym i wytartym kapeluszu, z pod którego czarna aksamitna czapka wyglądała, — był Bastide. Podobnie biednie odzianym był Jausion; długi płaszcz popielaty dosiigał mu aż do nóg; czapkę miał głęboko na twarz nasuniętą; zdawał się być ponurym i zamysłonym; a oczy iego, które rzadko kiedy otwierał, zdawały się chcieć przeniknąć swój przedmiot.“

„Reszta uczestników zbrodni znaleźliśmy w klasztorze Kapucynów. Wielki, młody mężczyzna, mający blond włosy, a minę zaufaną, w której nawet i szlachetne rysy znać było, był Colard; po śzyegnomii hultayskiej i potajemnej, poznaliśmy Baxa, a w Missionierze haniebnego i szkaradnego złoczyńcę. Kobieta daley siedząca, zbrodnią ugięta i zszkaradzona, była Bankalowa; wzrok iey był chytry, a wyraz iey twarzy prosty i zuchwiał.“

Nakoniec wyrobił sobie podróżny pozwolenie do odwiedzenia Pani Mansonowej. Do iey pokoju prowadziły szerokie wschody od sali sypialnej (dormitorium) mniichów; ieden z Xięży towarzyszył mu. Przyjęła go z wielką uprzejmością i otwartością, tak, że skromnego iey postępowania dosyć wychwalić nie mógł. Najpierwey starała uniewinnić się z lichosci pomieszkania swojego, i uczyniła tę uwagę, że ięczy w tey samey celi, gdzie niegdyś mnich Chabot, wściekły popieracz stronnictwa podczas rewolucyi w roku 1793cim, piekielne swoje knuł plany. — „Płacę (mówiła) przed temiż samemi ścianami, między któremi Boga bluźniono.“

Gdy była mowa o zabójstwie, rzekła: „Prawda, że postęпки moje są niepojętymi, a przecież w domu Bankala nie byłam. Nie znaię tu, jak wielka iest moc zapaloney wyobraźni. Ludzie są tu bardzo zimnymi; nie należało mi się w Departamencie Aveyronenskim rodzić, a przynajmniej nie powinni mię tu byli sądzić.“

Zwrócono mowę na iey oskarzenie: „Chodziłby mię (zawołała) nawet i skazać miano, luboć iestem niewinna, stałoby się to przecież, ponieważ iedna ofiara prędkż musi,

aby się ta straszliwa tragedia rozwiązała. Może ieszcze do stopni rusztowania też sama kobieta, za którą ja tak niezmiernie wiele ucierpiałam, przypadnie, aby mię z rąk śmierci wyrwać, a siebie wyjawić!“

Według opisu tegoż podróżnego, iest P. Mansonowa twarzy bladey, pełnych wyrazu oczów, włosów brunatno-kędzierzawych, pięknego wzrostu, i ma piękne zęby. W odpowiedziach swoich iest prędką; z resztą zaś w iey zachowaniu się i w dźwięku iey głosu, coś się męskiego znajduje. Gdy ją odwiedzał, miała na sobie iasno błękitną suknię merinosową, z czarną przypaską, szal czarny i czarną wstążkę na kapeluszu słomianym.

Nie w iedney okoliczności, która w zeznaniach interessującej tey kobiety w oczy uderzała, umieli mieszkańcy Rhodezańscy podróżnemu naszemu zadowolniające dać objaśnienie. Tak wymowiła się była pewnego razu P. Mansonowa, mówiąc o Jausionie: „Kiedy się dzieci swoje zabiła, można i przyjaciela swojego, można każdego zabić.“ Do tych słów pełnych tajemnicy, iest klucz w poniższej powieści, o której w Rhodex wszyscy rozprawiają, a która tak dalece zdaie się być prawdziwą, iak dalece pogłoska w ogólności na wiarę zastępuje:

„Pan B., bogaty i znakomity Obywatel Rhodezański, pojął był drugą żonę, a te dziewczynę, która u niego służyła, i pierwszą żonę iego wiernie pielęgnowała. Stary i słabowity B. bolesną tknięty chorobą, musiał wkrótce zaprzestać wszelkiego poufnego obcowania z młodą małżonką swoją; żyli więc z sobą daley iedynie tylko iako przyjaciele ściśle połączeni. Jausion bywał często w tym domu, zostawał bowiem z Panem B. w związkach interessowych; w niedługim czasie zawiązały się z żoną związku weale innego rodzaju. Niedobrowolne stosunki między Panem i Panią B.; iey młodość, i nieustanne nadskakiwania Jausiona, z nieprzezwycięzoną namiętnością, którą ją natchnąć umiał, wszystko to jednoczyło się dla pokonania obowiązków cnotliwej małżonki. Pani B. wyglądała rozwiązania swojego. Z początku nie trudno iey było ukrywać stan swój przed małżonkiem; lecz gdy się iey poślądzenie co raz stawało widoczniejszem, postarano się przez lekarza, którego sobie Jausion ująć potrafił, wmówić w Pana B., że małżonka iego na wodną puchlinę choruje.

„Pani B. mieszkała w pokoju oddzielnym od męża swojego; a z doradzenia Jausiona przyzwyczaiła się, że tylko rzadko kiedy wychodziła. Nadeszła chwila, której się lekano; Pani B. została tak rozwiązana, że iey małżonek nie o tem nie wiedział. Ale iey ięki, których

podczas odbywania połogu utłumić nie mogła, poruszyły małżonka, który ją czule kochał. Usłyszano go spieszącego na pomoc małżonce swoiey. Pokoiówka trzymała na ręku dziecko nowo-narodzone, a krzyk iego zdradzał zupełne odbyte rozwiązanie. Pani B. znajdowała się w straszliwym położeniu, i upraszała obecnego Jausiona na wszystko, co mu było drogiem, aby ją uratował od hanby, która ją czekała. Już słyhać było męża na wschodach, co do owego skrzydła domu prowadziły. Jausion dał nagły rozkaz pokoiówce dziecko trzymającej, aby ie natychmiast na bok uprzętnęła, i aby utłumiła krzyk iego, chociażby to i najwięcej kosztować miało. Tak tedy poświęcono dziecko, ażeby stawę matki uratować; wyrzało świat tylko dla tego, aby nayhaniebniejszą umarło śmiercią; żywcem ie bowiem do rowu wrzucono.“

„Krzyk dziecięcia nie przedał się wprawdzie do uszu Pana B., ale go na ulicy usłyszano. Przyspieszyli sąsiedzi, nadbiegła Policya, i we wszystkich domach przedsięwzięto śledzenie. Przywołani znawcy potwierdzili, że Pani B. dopiero od godziny zległa; a ich domysły potwierdziły się, gdy niewinną ofiarę ze smrodliwego rowu dobyto, i gdy dziecie prawie w tey samey chwili, pierwsze i ostatnie wydało westchnienie.“

„Aresztowano osób kilkanaście i rozpoczęto proces kryminalny; sama tylko Pani B. została formalnie oskarżoną; iey bowiem pokoiówka zemknęła, a Jausiona nie tykano. Do uratowania go przyczyniły się bez wątpienia związki iego z P. Fualdesem, byłym podówczas Prokuratorem Sądu kryminalnego w Rhodex. Luboć P. Fualdes dla Jausiona obowiązki urzędu swojego przez przyjaźń poświęcił, iednakże przynajmniej w świątyni sprawiedliwości nie chciał ich zdradzać. Dokazał tego, że Panią B. nie w Rhodex sądzono, lecz stawiono ją przed Sądem krziminalnym w Alby, gdzie do utłumienia rzeczy środki znalezione. Pani B. została wypuszczoną. Od czasu owey sprawy upłynęło dotychczas lat dziewięć do dziesięciu. Ale Pani B., luboć przed prawem niewinna, a w oczach ludzkości nie tak karygodna, iak rzeczy nieszczęśliwa, zupełnie rozum traciła. Dręczy się ona wciąż ieszcze pamięcią występku swojego, i w odludney samotności opłakuie błędy młodości swoiey.“

„Między Publicznością domyślają się powszechnie, że Fualdes ieszcze od owych czasów wiele dokumentów, które bez wątpienia z aktów sądowych sprzątnął, a któreby Sędziego o współnictwie Jausiona w owem dzieciobójstwie oświeciły były, między papierami swoimi ieszcze posiadał; a przynajmniej,

że się Jausion u niego znaleźć ie spodziewał. Zdaie się przeto, iak wnoszą, że i te dokumenta przyczyniły się do okratnego zamordowania P. Fualdesa. Nie ma więc dziwu, że czyn ten okropny zapaloną moc wyobraźni P. Mansonowey zaymował, która sama znajdowała się w niebezpieczeństwie postradania dziecka, a dziecka wielce kochanego.“

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wielka Brytania.

Dnia 11. Lutego była w Izbie Niższej bardzo długa i żywa rozprawa z powodu szpiegow, których Rząd do odkrycia spiskow buntowników w Nottinghamie używał. Oppozycya żądała, aby tajnemu Wydziałowi polecić roztrząsanie postępowania wiadomego szpiega Oliwera, a P. Bennet czytał wiele świadectw, dowodzących, że spisek w Nottinghamie był właściwie dziełem tegoż szpiega, i że straceni tamże buntownicy, poki ich Oliver nie urządził, mieli tylko chwiejące się i nieznaczające zamiary. Wezwano P. Benneta, aby świadkow wymienił, atoli nie chciał tego uczynić. Prokurator generalny zbijał potem twierdzenia P. Benneta. P. Wilberforce udrzucał używanie szpiegow w powszechności, iako przeciwne religii i moralności, atoli chwalił postępowanie w namienionym tu szczególnym przypadku. P. Canning korzystał z wyznania tego członka Oppozycji, uznającego potrzebę użycia szpiegow dla odkrycia i zapobieżenia zbrodniom. „Chcicie szpiegow (rzekł), ale zarzucacie nam, że użyliśmy do tego ludzi złego sposobu życia i niepoczciwego charakteru. Więc, gdybyście wy Ministrami byli, i do tego nieszczęsnego środka uciekać się musieli końcem zapobieżenia wielkiemu nieszczęściu narodowemu, zaczęlibyście od pytania: Jestże ten szpieg także pocziwym człowiekiem? A gdyby wam dane na to zaprzeczającą odpowiedź? Wolelibyście się raczey wystawić na niespodziany napad spiskowych, aniżeli użyć za szpiegow niepoczciwych ludzi, końcem odwrócenia zamachu? Jest to w samey rzeczy bardzo moralnie; ale takim sposobem nie da się Świat rządzić!“ Zarty P. Canninga bawiły Izbę przez dwie godziny. Ministrowie zwyciężyli większością trzystu głosów przeciw 38.

Przyiechali do Lwowa dnia 7go i 8go Marca.

W. Dobrański, z Tarnopola. — W. Pflichtenheld Karol, ze Złoczowa. — W. Jaszowski, z Przemysła. — W. Konopka Jan, z Złoczowa. — JW. Starzyński Hrabia, ze Strzelisk. — W. Stryżowski Ignacy, z Polski. — W. Sosnowski Ignacy, z Romarna.